Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-toj w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy naprenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 392 **Kraków, piątek 28 sierpnia 1908 r.** **Rok XVI.**

Trudna sytuacja.

Wiedeń 27 sierpnia.

Polemika o traktat handlowy serbski jest prowadzona przeważnie, a właściwie wyłącznie przez „Neue freie Presse", która znalazła w tej sprawie źródło hałaśliwej reklamy i odświeżenia swego bardzo przybladłego uroku i odzyskania utraconych wpływów. Organ giełdowy występuje w roli obrońcy i protektora przemysłu i handlu wydanych jakoby na łup agrarjuszom. Naturalnie „N. freie Presse" przebrała miarę w tej kampanii i z iście semicką fantazją wymyśla coraz to nowe straszaki na rząd, a zwłaszcza na znienawidzonych przez żydów ministrów dra Ebenhocha i dra Gessmana. Organ giełdowy ma widocznie nadzieję obu tych ministrów z gabinetu „hinauszukeln". Co do dra Gessmana, nie ma żadnej podstawy do jego ustąpienia. Nie jest on wcale angażowany w tej sprawie, a według ostatniego komunikatu ze stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, partja ta nie uważa traktatu handlowego ze Serbją za kwestję zasadniczą i postanawia swoim członkom swobodę głosowania. Natomiast minister rolnictwa wziął bardzo gorąco do serca obrazę interesów agrarnych i do pewnego stopnia zobowiązał się zwalczać traktat. Grupy agrarne prowadzone przez p. Hohenbluma zwracały się kilkakrotnie do dra Ebenhocha z prośbą o niedopuszczenie do aktywowania traktatu, i podobno minister rolnictwa poczynił w tej mierze jakieś obietnice. Tymczasem względy na politykę zagraniczną stawiają rząd przed alternatywą: albo traktat wprowadzić w życie na zasadzie ustawy upełnomocniającej z dniem 1 września, — albo narazić się na poważny zatarg z Serbją, i powiększyć w ten sposób bałkańskie zawikłania. Wobec tego data 1 września stała się niejako krytyczną, a minister rolnictwa znalazł się w kolizji ze swemi przyrzeczeniami. Sprawa nie jest rozstrzygnięta, ale nie ulega wątpliwości, że jeżeli agrarjusze zechcą przeć do dymisji dra Ebenhocha, popełnią wielki błąd polityczny a nie unikną porażki. Ktokolwiek bowiem obejmie tekę rolnictwa, — nie przekodzi z pewnością aktywowaniu traktatu serbskiego, — bardzo zaś trudno będzie znaleźć polityka, któryby z takiem przekonaniem i tak usilnie bronił interesów agrarnych, jak dr. Ebenhoch.

Jak się agrarjusze zachowają po ogłoszeniu traktatu, trudno przewidzieć. Na razie są bardzo opozycyjnie nastrojeni i grożą nawet... obstrukcją. Słusznie przypomina im „Reichspost", że taka zasadnicza i gwałtowna opozycja przeciwko polityce zagranicznej może być łatwo zgubą dla stronnictwa. Opór przeciwko traktatowi berlińskiemu i okupacji Bośni, — spowodował w swoim czasie upadek potężnej liberalnej partji, a los Herbsta i Giskry powinien pouczyć p. Hohenbluma, że są w polityce pewne słupy graniczne, których nie można bezkarnie nadwerężać.

Traktat handlowy z Serbją i rolnictwo.

Traktat handlowy z Serbią natrafił na silny opór kół agrarnych, które dopatrują się w nim wielkiego niebezpieczeństwa dla austrjackiego rolnictwa. Wobec tego warto się przypatrzeć faktycznym stosunkom i zbadać mianowicie, o ile nowy traktat zagraża naszej produkcji rolniczej. Tej sprawie poświęcona jest broszura świeżo w Wiedniu wydana, z której czerpiemy następujące dane.

Zacznijmy od zboża. Owe cła uprzywilejowane, które dawniej przyznano Serbom pod nazwą „bonifikacyj granicznych" zniesiono zupełnie. Nie należy tego lekceważyć. W r. 1905 przeszło 20 prc. całego importu Austro-Węgier z Serbii przypada właśnie na zboże, korzystające z tych bonifikacyj granicznych. Teraz Serbia liczyć się musi z cłami minimalnemi, ustanowionemi w naszej taryfie cłowej. Równa się to następującemu podwyższeniu ceł dla importu z Serbii:

	z koron za cent. metr.	na korony za cent. metr.
pszenica	1·89	6·30
żyto	1·79	5·80
jęczmień	0·60	2·80
owies	1·43	4·80
kukurydza	0·60	2·80

Wobec takiego podwyższenia ceł, zboże z Serbii zapewne wogóle nie będzie już więcej wprowadzane do Austro-Węgier.

Przystępujemy teraz do najważniejszej części, do ruchu bydła.

Aż do r. 1906 stan był następujący:

1. Mieliśmy formalną umowę weterynaryjną która kontraktowo krępowała naszą swobodę działania.

2. Zamknięcie granicy mogło do całej Serbii odnosić się tylko w razie wystąpienia zarazy bydła rogatego, musiano je jednakże w 40 dni po wygaśnięciu choroby znowu znieść.

3. W razie wystąpienia innych chorób zaraźliwych można było tylko po skonstatowaniem zawleczenia zarazy bydlęcej czasowo ograniczyć lub zakazać importu i przewozu takich zwierząt, które zarażeniu uledz mogą.

4. Cło na woły wynosiło 9·52 kor. za sztukę, na świnie 3·57 kor. za sztukę.

W przyszłości natomiast obowiązywać mają następujące postanowienia:

1. Nie zawarto wogóle żadnej umowy weterynaryjnej; nastąpiły tylko pewne przyrzeczenia w formie wymiany not. Juz w tem prawo samodzielnego postanowienia znajduje swój wyraz.

2. Prawo to podlega tylko następującym ograniczeniom:

a) Dopuszcza się rocznie do importu najwyżej 35.000 bitych wołów i najwyżej 70.000 bitych świń. Bicie nastąpić musi w zupełnie odosobnionych rzeźniach, położonych na granicy, jednakże jeszcze na terytorjum serbskiem. Oględziny bydła przed zabiciem i oględziny bydła i mięsa po zabiciu przedsięwezmą nasze organa weterynaryjne. Transport mięsa odbywa się w wagonach plombowanych i to wyłącznie do oznaczonych większych miejsc konsumcyjnych.

Także ten ograniczony import bitych wołów i świń może być zabroniony, jeśli w Serbii panuje w sposób groźny zaraza bydła rogatego.

Oclenie odbywa się jeszcze przed zabiciem a więc w stanie żywym przez nasze organa. Cło na woły wynosi 9·40 k. za 100 kg. na świnie do 110 kg. żywej wagi 11 kor. za sztukę, na świnie ponad 110 kg. 10 kor. za 100 kg.

Oprócz wspomnianego kontygentu bitych wołów i świń jest import świeżego mięsa, który w latach 1901—1905 przedstawiał przeciętną wartość 3 milionów kor., teraz w zupełności zakazany. Autonomiczne cła na mięso (30 kor. za 100 kg, dawniej 14·29 kor.) wcale nie zniżono, cło jest jednakże właściwie bezprzedmiotowem, ponieważ import świeżego mięsa jest ze względów weterynaryjnych wogóle niedopuszczalny.

d) Przewóz żywych zwierząt jest zupełnie wykluczony; świeże mięso w wagonach plombowanych i drób bity przewozić można tylko wtedy, jeśli w Serbii nie panuje zaraza bydła rogatego.

Z tego wynika, co następuje:

O jakiemś niebezpieczeństwie weterynaryjnem mowy być nie może.

Żywe bydło nie będzie dopuszczone ani do importu ani do przewozu.

Zawleczenie zarazy przez mięso bitych wołów ze Serbii również nastąpić nie może, ponieważ stan zdrowia dotyczących zwierząt musi być skonstatowany przed zabiciem i po zabiciu przez nasze organa weterynaryjne.

Że taki import nie jest niebezpiecznym, tego dowodzi najlepiej okoliczność, że nasze korporacje rolnicze w dawniejszych latach zawsze protestowały tylko przeciw importowi żywych zwierząt z Serbii.

Prócz tego możemy nawet tego skontyngentowanego importu wołów i świń z Serbji każdej chwili w zupełności zakazać, jeśli zdaniem naszem panuje gdzieś w Serbii zaraźliwa choroba zwierzęca w groźnych rozmiarach.

Dowóz roczny mięsa ze Serbii do Austro-Węgier nie może przekraczać cyfry 35.000 sztuk bydła i 70.000 świń; do Austrji i Węgier razem, a więc może około 20.000 sztuk bydła i 40.000 świń do samej Austrji. Nie może to wywrzeć wpływu na ceny bydła, gdyż ilości wyżej podane są stosunkowo zbyt drobne.

W latach 1901 do 1905 zabito mianowicie w Austrji w publicznych rzeźniach, jakoteż poddano poza rzeźniami oględzinom weterynaryjnym ze względu na mającą być dokonaną rzeź, przeciętnie 1,503.949 wołów

a w tymże czasie zarżnięto

na Węgrzech sztuk 681.838 „

razem 2,185.787 wołów

Ilość bydła dopuszczonego ze Serbii w liczbie 35,000 wołów wynosi przeto 1·61 procent ogólnej sumy bydła bitego w Austrji i na Węgrzech.

Co się tyczy świń, to zabito ich w latach 1901 do 1905 w publicznych rzeźniach Austrji i poddano oględzinom weterynaryjnym ze względu na rzeź, przeciętnie: 2,722,588 sztuk
a w tymże samym czasie
zarżnięto w rzeźniach na
Węgrzech przeciętnie 1,503.949 „
razem 4,226.537 sztuk

Ilość świń dopuszczona do przewozu ze Serbii w liczbie sztuk 70.000, wynosi przeto 1·65 procent ilości świń bitych rocznie w Austrji i na Węgrzech.

Lecz i to są cyfry nazbyt wielkie! Rzeczywista bowiem ilość zwierząt na rzeź oddawanych jest co najmniej dwa razy większa, niż ta, którą podaliśmy powyżej Te ostatnie cyfry odnoszą się mianowicie li tylko do rzeźni publicznych i do bicia dokonywanego pod kontrolą weterynaryjną: z pewnością jednak taką samą conajmniej ilość zwierząt zarzynają rocznie poza obrębem przytoczonej statystyki. Dowóz świń i bydła z Serbii wynosi przeto najwyżej 0·8 procent ogólnej ilości sztuk bitych w Austrji i na Węgrzech.

Czyż można wobec tego mówić o jakimś doniośiejszym wpływie tego dowozu na ceny bydła?

Przyszłe maksymum dowozu mięsa świń i bydła z Serbii nie wynosi przecież nawet jednej setnej części rocznej ilości zwierząt bitych w Austrji i na Węgrzech!

Liberalna soczewica.

Hańbiącem piętnem Prus współczesnych są nietylko barbarzyńskie ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, urągające najprymitywniejszym pojęciom sprawiedliwości. Prócz tych „wyjątkowych“ gwałtów i rozbojów, znamiennym i bynajmniej nie „wyjątkowym“ rysem państwa pruskiego jest deptanie wszelkich wogóle ustaw, łamanie najkardynalniejszych praw, o ile leży to w interesie rządu.

Z jednej strony usankcjonowany „prawem“ gwałt, z drugiej — zgwałcone bez żadnej ceremonji prawo — oto obraz pruskiej konstytucji, Wymowną ilustracją tego obrazu jest nowa ustawa o stowarzyszeniach. Dla Polaków przyniosła ona osławiony „paragraf językowy“, wywłaszczający język polski z życia publicznego. Pozatem miała jednak zawierać pewne ustępstwa wolnościowe i dlatego też „liberałowie“ niemieccy, pomimo barbarzyńskiej klauzuli antipolskiej, oddali za nią swe głosy. Niestety „wolnościowe“ paragrafy nowej ustawy o stowarzyszeniach zostały wydane tylko w tym celu, aby władze pruskie miały pole do nowych szykan. To, czego nie zakazała „ustawa wyjątkowa“, to może udaremnić samowola pierwszego lepszego urzędnika pruskiego! Jaskrawym tu przykładem jest stosowanie w praktyce nowej ustawy o stowarzyszeniach. Niema dnia, w którymby pisma polsk lub niemiec. nie przynosiły wiadomości o nowych w tym kierunku bezprawiach. Oto szereg faktów.

Już zaraz w pierwszym czasie po wejściu tej ustawy w życie odbyć się miało w Poznaniu kilka zabaw polskich pod gołem niebem, ale w ogródkach. Policja zakazała urządzenia owych zabaw a to ze względu na bezpieczeństwo publiczne, a w odmownej odpowiedzi co do jednej z tych wyraźnie zaznaczono, że możnaby się obawiać starć między dwoma klasami ludności, to jest Niemcami a Polakami, ponieważ zabawę urządzać zamierza tak wybitnie narodowy czynnik, jakim jest towarzystwo Sokołów, a nadto zabawa odbyć się miałaby bezpośrednio przy drodze uczęszczanej bardzo w lecie przez wszystkie warstwy ludności.

Wiązankę faktów również znamiennych przytoczyć można także z innych dzielnic. Policja toruńska n. p. zażądała od prezesów towarzystw polskich i od właścicieli sal, żeby jej 24 godzin naprzód donosili o wszystkich posiedzeniach członków, — i to w interesie zdrowia publicznego. Ta sama policja przysłała posłowi p. Brejskiemu mandat karny w ilości 30 marek za to, ze nie podał jej nazwisk „nowych członków“ toruńskiego Towarzystwa wyborczego, którego jest prezesem, i grozi mu karą dalszych 30 marek, jeśliby w przeciągu tygodnia owego spisu nie doręczył. Tymczasem nowa ustawa znosi obowiązek podawania policji członków nawet towarzystw politycznych.

Z obczyzny donosi „Zgoda“ o nowym, niemniej ciekawym wypadku: Policja w Wanne nadesłała wszystkim towarzystwom polskim, nie wyłączając nawet towarzystw kościelnych, śpiewackich, przemysłowych i kupieckich, rozporządzenie, w którem przypomina obowiązki, wynikające z paragrafu 3 nowej ustawy o stowarzyszeniach, chociaż paragraf ten nakazuje tylko towarzystwom politycznym meldować policji zarząd i podawać ustawy.

Są wprawdzie w ustawie przepisy regulujące kompetencję policji, ale są one umyślnie tak niejasno sformułowane, aby jak największą pozostawić samowolę organom władzy. Podczas obrad nad ustawą o zgromadzeniach, Polacy, jak wiadomo, domagali się bardziej dokładnego określenia nadzorującej działalności władz, ale te usiłowania pozostały bez skutku. Koła oficjalne i konserwatywne zapewniały, że mają jak najszczersze zamiary, a wolnomyślni tym zapewnieniom uwierzyli. I dziś sami też zbierają owoce swego służalczego wobec rządu „liberalizmu“. Bo nie tylko Polacy są wystawieni na najrozmaitsze szykany przy stosowaniu nowej ustawy o stowarzyszeniach. Doznają już także i liberałowie na swej własnej skórze, że »łaska pańska na pstrym koniu jeździ“. Pierwsze żale liberalne już rozbrzmiewają i to z Pomorza, gdzie zaszło kilka wypadków, jaskrawo dowodzących, jak to sfery konserwatywne tłumaczą sobie nową ustawę. W jednym z tamtejszych powiatów uznał landrat za stosowne wyznaczyć dla ogłoszeń o publicznych zebraniach, tylko organa na wskroś konserwatywne, a między niemi naturalnie także i orędownik powiatowy. Gdy następnie partja liberalna odbyć chciała zebranie i odnośny inserat posłała do owego orędownika, — wtedy doznała wielkiego rozczarowania: orędownik odmówił przyjęcia ogłoszenia. Tak tedy liberalizm osiadł na koszu. Teraz dopiero rozpoczęła się lamentacja. Gazety liberalne, mianowicie także i „Frankfurter Zeitung“ przypominają, w jaki to uspokajający sposób wyraził się w tym przedmiocie podczas rozpraw parlamentarnych sekretarz stanu z ministerjum spraw wewnętrznych. Ale te lamentacje już nie na wiele się przydadzą. „Liberałowie“ niemieccy po niewczasie przekonali się, że te rzekome zdobycze „wolnościowe“, jakie mieli otrzymać w nowej ustawie za poparcie klauzuli antipolskiej, w praktyce może unicestwić pierwszy lepszy policjant. Przekonali się, że w państwie, gdzie istnieją uświęcone „prawem“ gwałty, każde wogóle prawo i każda ustawa staje się fikcją.

Leon Lafage.

REYA.

(Przekład z francuskiego).

— Chcesz wiedzieć, co zaszło pomiędzy mną i d'Aucor'em? Nic prawie — leży między nami zbrodnia. A zbrodnię tę popełniłem ja podobno. D'Aucor był moim przyjacielem. Łączyło nas dziesięć lat najbliższej zażyłości, zapoczątkowanej na ławkach szkolnych. Zerwaliśmy ją przez kobietę... tak, oczywiście, nie jest to jednak bynajmniej to, co przypuszczasz.

Zaczynam od początku. Wiesz prawdopodobnie, jak skończyła się czarująca i smutna przygoda miłosna d'Aucor'a z panią de Prionde. Pozostał mu po niej cios szpadą w piersi i boleśniejsza od niego rana moralna. Gdy odzyskał zdrowie, począł szukać zapomnienia. Wyjechał, podróżował po morzu i lądzie i wrócił zakochany więcej, niż kiedykolwiek. Taki bywa zawsze rezultat podróży. Uciekamy przed troską, a ona dąży wślad za nami. Pani de Prionde wydała mu się piękniejszą pod obcem niebem po przez wspomnienia, cierpienie i oddalenie.

Sprawił na mnie przykre wrażenie, gdy zobaczyłem go po powrocie. Był to człowiek wysoce wytworny, a zarazem mający w sobie jakąś moc dominującą. Na balach podmiejskich, kędy chadzaliśmy czasem przez fanfaronadę tańczyć z dziewczynami najgorszego gatunku, krąg przyjaciół tych dam, zaczepny wobec innych, rozstępował się przez nim ulegle. Ci rycerze ulicy czuli w nim prawdziwą rasę.

Nie byłby ich ujrzał teraz. Powracał znękany, zgięty, znużony. Śmieszne było doprawdy, by ten mężczyzna trzydziestoletni zaledwie, posiadacz miljonowej fortuny, trawił życie na próżnych żalach. Postanowiłem wyrwać go z tego przygnębienia. W epoce tej Calixte zakładał „Teatr Muz“. Trupa, złożona z uczniów konserwatorjum i z amatorów, grała utwory biednych, bezpożytecznych i nieznanych: prawdziwy teatr sztuki. Postanowiłem wzbudzić w mym przyjacielu zainteresowanie się tą sceną. Byłem zdania, iż nic nie zdoła skuteczniej zachęcić do życia człowieka zrozpaczonego, jak młodość i wiara. D'Aucor wyraził teatrowi swe poparcie pomocą pieniężną i został przyjęty, jak zbawca. Zaproszono nas raz na zawsze na próby. Pompatyczni tragicy trupy nadskakiwali młodym aktorkom, wśród których było kilka dość podniecających, między innemi Reya. D' Aucor zwrócił na nią uwagę. Nieładna zgoła. Czarne, matowe włosy, cera brunatna. Miała jednak zmysłowe biodra Hiszpanki i usta, które nadawały wychodzącym z nich słowom czar namiętności. Nie znałeś jej zupełnie?

Pani de Prionde była piękna i wykwitna, dlatego d'Aucor szukał teraz uczuć wulgarnych. Znalazł je w Reyi. Nie sądziłem jednak, by mogła utrzymać go długo. Nie wydała mi się niebezpieczną. Widząc w pociągu jego do niej lekarstwo na trującą go rozpacz, patrzyłem na niego z pewnem zadowoleniem.

D'Aucor zaprosił mnie po kilkakroć na śniadanie wpólne z Reyą. Te biesiady umocniły mię we wrażeniu, że w młodej aktorce nie istniało nic po za zmysłami. Przestraszyłem się jednak płomienia namiętności, jaki dojrzałem w oczach mego przyjaciela. Reya wyczuła ten niepokój i zajęła wnet wobec mnie zaczepną postawę. D'Aucor nietylko zaprzestał zapraszać mnie na obiady, lecz począł mnie wprost unikać.

W ciągu całego roku spotkałem go raz tylko w Casino w Dieppe. Przywitaliśmy się zdaleka skinieniem głowy. Prowadził życie hulaszcze i rzykował na grę ogromne pieniądze. Reya zgrywała się po królewsku. D'Aucor nabył yacht, na którym urządzał nocami pogańskie festyny. Słynna Lina utonęła podczas jednej z takich uczt, chcąc udawać syrenę. Wszak pamiętasz tenwypadek. D'Aucor zrywał kolejno ze wszystkimi swymi przyjaciółmi. W willi jego i na yachcie spotkać można było tylko podejrzane postacie, poznane u stołu gry lub ściągnięte przez Reyę. Obciążył długami hypotecznemi swój stary zamek w Cabrespinie, sprzedał swe nazwisko, jako szyld, jakiemuś towarzystwu finansowemu. „Zobaczysz—mawiał Calixte, wściekły, iż utracił pieniężnego protektora,— że niedługo zacznie wynajmować ludziom swą kochankę. Tymczasem pożyczano ją sobie od niego.

Wszystkie te wieści pogrążały mię, dochodząc do mnie, w prawdziwą zgryzotę. Zrozumiałbyś ją, gdybyś wiedział, jak ceniono u nas rodzinę d'Aucor'ów i jakim był mój przyjaciel przed poznaniem Reyi.

I oto pewnego pięknego poranku nasz wspólny towarzysz Frerille oznajmił mi, że d'Aucor znajdował się w Cabrespine. Prześladowany przez swych wierzycieli, schronił się przed nimi do ojczystego gniazda. Postanowiłem zobaczyć się z nim koniecznie. Podczas podróży w kolei i karetce pocztowej przygotowałem wzruszającą przemowę, mającą skłonić go do padnięcia mi w objęcia. Był wczesny ranek letni, gdy przybywszy na miejsce, począłem piąć się w górę wąską drogą, prowadzącą do zamku, na której za lat dziecinnych spotkałem tak często wykwintne, arystokratyczne damy, idące z modlitewnikiem w ręku do poblizkiego kościoła.

Zastałem d'Aucor'a zrozpacznego i zgorączkowanego. Reya rozchorowała się ciężko po tygodniu w Cabrespine; lękał się o jej życie. Od trzech dni czuwał przy niej bez chwili wypoczynku. W całym zamku nie było już żadnego lokaja, żadnej służącej. Stary lekarz rodziny d'Aucor'ów, klnąc spadzistą drogę, przychodził jednak dwa razy dziennie, rano i wieczorem, wierny dawnym przywiązaniom. Po za nim nie widywał d'Aucor nikogo, to też przyjął mię

OD ADMINISTRACJI.

Wobec kończącego się miesiąca prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty, celem uregulowania nakładu dziennika.

Prenumerata wynosi:

na prowincji, kwartalnie kor. 8., mies. K 2·70
w mieście „ „ 6., „ „ 2·—

Za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowoprzystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początek wychodzącej obecnie powieści: „WIDMO ZBRODNI“

oraz za nadesłaniem 40 h. na portoryum MAŁY GARNIZON powieść osnutą na tle życia garnizonowego w Niemczech.

Za pośrednictwem Administracyi nabyć można również nadzwyczaj zajmujące i pouczające książki jak:

„Tajemnice powodzenia w życiu“ Cena K. 1·50 z przesyłką pocztową K. 1·70.

„Śmierć ciała, nie jest śmiercią duszy czyli umarli żyją“. cena K. 1·20 z przesyłką K. 1·40.

Wyjeżdżających do kąpiel prosimy o podanie wyraźnego adresu z dołączeniem 40 hal za każdorazową zmianę tegoż.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 28 sierpnia 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny**. Dziś, w piątek Matki Boski Częstochowskiej i Augustyna biskupa wyznawcy, doktora Kościoła w sobotę, ścięcie św. Jana i Sabiny męczenniczki.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 51, zachód przypada o godzinie 6 minut 32, długość dnia godzin 3 minut 41.

— Z TEATRU. „Bolesław śmiały“ Wyspiańskiego. Repertuar pierwszego tygodnia dramatu po wakacjach musi składać się z konieczności ze sztuk już doskonale zgranych, które można wystawić bez wielu prób i przygotowań. Tembardziej da to się zastosować do tygodnia bieżącego, który jest właściwie nadprogramowym, podarowanym przez dyrekcję i artystów przejezdnej publiczności. Jednakże i podarunek powinien być wartościowym, jeżeli ma być cenionym — a wznowienia sztuk już granych wielokrotnie, winny być mimo to starannie przygotowane, należycie wyreżyserowane, a role odpowiednio obsadzone, zwłaszcza, gdy wystawiane są arcydzieła dramatu. Wtedy bowiem wymaga tego już nie tylko wzgląd na publiczność, ale i pietyzm dla prawdziwego dzieła sztuki. We środę jednak stało się coś zupełnie przeciwnego. O ile bowiem pierwsze wznowienie „Wesela“ było bardzo dobre, „Warszawiance“ i „Ożenić się nie mogę“ niewiele można było zarzucić, to wczorajsze przedstawienie „Bolesława Śmiałego“, stanowczo nie odpowiadało tym wyobrażeniom o teatrze, jakie przyzwyczailiśmy się wiązać z imieniem Wyspiańskiego i jego dziełami, a znaczna część wad przedstawienia wynikła wyraźnie z braku należytego przygotowania. Przedewszystkiem więc, role nie były należycie pamięciowo opanowane;—ci, którzy grali w dramacie dawniej, już je zdążyli zapomnieć, ci, którzy występowali pierwszy raz, nie potrafili się jeszcze ich nauczyć — wskutek czego sufler działał zbyt intensywnie. Nazaś, co zostało w deklaracji środowej gatego, potężnego języka Wyspiańskiego, w którym każde słowo jest ważne i ma znaczenie, każde połączenie słów wywołuje obraz silny i wyraźny? Wyrazy poszczególne a i całe okresy ginęły w krzyku, rytmu chwycić nie można w ciągle rwącej się mowie (wiązanej!) (p. Jednowski) lub też w monotonnej aż do uśpienia, pozbawionej wszelkiej muzykalności deklamacji (p. Marjański). Dopełniło zaś miary zła nieodpowiednie zupełnie obsadzenie niektórych ról. Bo trzy panie Dulskie w rolach zbrodniczych i ogniem namiętności płonących niewiernych żon, wywoływały raczej wielce komiczne, niż tragiczne wrażenie. Ratowały w części sytuację wyborna gra pań Wysockiej i Sosnowskiej i p. Sosnowskiego.

Przytem nie dopisywały efekty świetlne, mszynerja odmawiała niekiedy posłuszeństwo, a takie epizody, jak głośne okrzyki reżysera „wolniej“ nie przyczyniały się do powiększania illuzji.

Było to słowem przedstawienie,— które na scenie krakowskiej nie powinno się powtarzać.

— ZAKŁADANIE NOWYCH RUR GAZOWYCH odbywa się w dalszym ciągu wzdłuż ulicy Podwale, w tempie cokolwiek śpieszniejszem niż w ulicy Straszewskiego. Mieszkańcy sąsiednich domów żalą się jednak, że oprócz niewygód połączonych z wykopaniem ulic, musi się jeszcze znosić szkaradny zapach gazu, zatruwającego powietrze na znacznej przestrzeni. Przynosi to również szkodę miejskiej gazowni, a przecież obecne środki są chyba wystarczające, aby zapobiedz takim usterkom.

— POWOLNA FALA LETNIKÓW przepływa obecnie z całą siłą przez Kraków. W kawiarniach, na plantach, w teatrze, roi się od przejezdnych, i można tam słyszeć akcenty wszystkich dzielnic polskich. Po nieudanych wakacjach, mają przynajmniej letnicy tę pociechę, że mogą zwiedzać Kraków w ciepłe i pogodne dni, które nam przyniósł koniec sierpnia.

— ROK SZKOLNY za pasem. Młodzież różnego wieku i płci zaczyna już zjeżdżać się do Krakowa, przynosząc z sobą gwarne ożywienienie, którego nasze miasto było pozbawione przez dwa miesiące. Na ulicach pojawiają się coraz gęściej mundurki, a rodzice rozpoczynają poszukiwania za dobremi „stancjami“ dla swoich pociech.. Wakacje tegoroczne nie udały się młodzieży. Nieustanne deszcze nie pozwalały na wyzyskanie świeżego powietrza, ani na korzystanie z wiejskich rozrywek. Pojawiła się już nawet petycja o przedłużenie wakacji dla wynagrodzenia utraconych dni pogodnich. Zapewne jednak władze szkolne nie uwzględnią tego projektu. Co jednak powinno być poprawionem, to terminy wpisów, które przypadają na ostatnie dni sierpnia. W ten sposób młodzież, zwłaszcza z dalszych okolic, musi tracić parę dni wakacji, — kiedy powinna mieć co najmniej pełnych dwa miesiące. Wpisy należy przenieść na 1 do 3 lub na 5 września, — tembardziej, że systematyczna nauka rozpoczyna się jeszcze później. I dzieci i rodzice byliby wdzięczni za tę zmianę.

— ZAGINIONY TURYSTA. Nowaka z Wiednia, który odbywał wycieczkę po Tatrach, dotychczas nie odszukano. Rodzina wyznaczyła 200 koron nagrody za odnalezienie jego śladów. Wśród rozmaitych przypuszczeń co do powodów tego zniknięcia, — poruszono także kwestję zbrodni. Nowakowi towarzyszył jakiś Rzeźniczek, o którym rodzina Nowaka nigdy nie słyszała. Otóż emerytowany dyrektor zakładu poprawczego w Wiedniu ogłasza, że miał w zakładzie przed 10—12 laty chłopca tego nazwiska, który zdradzał zawsze najgorsze skłonności. Być zatem może, że ten właśnie Rzeźniczek przyłączył się do Nowaka w tym celu, aby go zamordować i obrabować.

— NOWA ODPOWIEDZIALNOSC ADWOKATOW. Senat dyscyplinarny Najwyższego Trybunału wydał w ostatnim czasie orzeczenie, które w kołach adwokackich stało się przedmiotem ożywionej dyskusji Trybunał postawił w niem bowiem zasadę, że brak wiadomości prawnych u adwokata kwalifikuje się jako przestępstwo dyscyplinarno-prawne. W ten sposób Najwyższy Trybunał uznał się za pewnego rodzaju komisję egzaminacyjną dla adwokatów.

Powód wydania powyższego orzeczenia był następujący: Pewien adwokat został oskarżony o naruszenie swych obowiązków zawodowych, popełnione przez zupełną nieznajomość cywilno — procesjonalnych przepisów. Usprawiedliwiał się on, że adwokat nie może znać całej masy judykatur i komentarzy prawnych, a przepisy ustawy nietylko przez adwokatów ale i przez sędziów często mylnie są tłomaczone. Senat dyscyplinarny izby w myśl tych wywodów uwolnił owego adwokata. Senat jednak Najwyższego Trybunału uwzględnił rekurs prokuratora państwa i wydał wzmiankowane orzeczenie. W uzasadnieniu stwierdził senat, że oskarżony adwokat zupełnie nie znał pewnego przepisu ustawy. Nie chodziło tu o niezrozumienie pewnego paragrafu, ale o zupełne niezastosowanie go w procesie. Zna-

---

ze łzami w oczach, jak pocieszyciela, zapominając dawnych uraz.

Pozostałem z nim w zamku, pędząc dni smutne i tragiczne. Wierzyciele mego biednego kamrata prześladowali go z całą zaciekłością. Domownicy zjawiali się jeden za drugim. Pewnego wieczoru przybył sędzia pokoju celem przeprowadzenia jakiejś tajemniczej ankiety. D'Aucor zdawał się nie widzieć nic i nie słyszeć. Nie odrywał się ani na chwilę od łóżka Reyi, której oczy płonęły dziwnym blaskiem w twarzy wychudłej, zapadłej, zniszczonej przez nadużycia, przepalonej przez namiętności. Nieraz bredziła, nie poznając nikogo. Ale cała przeszłość przesuwała się wówczas w jej pamięci w piekielnym korowodzie. W ciszy ponurych nocy rozlegał się jej śmiech obłąkany; ciało wyprężało się i sztywniało. A d'Aucor, odrętwiały z bólu, wyczerpany czuwaniem, przerażony wizjam, rozpusty, które dziewczyna snuła w malignie, siedział u jej wezgłowia i patrzył przed siebie nie widząc.

Jedna tylko myśl żyła jeszcze w jego mózgu, jeden gest raczej: gdy kryzysy wzmagały się, napełniał lekarstwem cynową łyżkę i ujmując lewą ręką głowę chorej, wlewał płyn do ust przez zaciśnięte zęby, które gryzły miękki metal, pozostawiając w nim głębokie ślady.

Pewnego wieczoru stan jej polepszył się jednak. Przytomniejsza, niż zazwyczaj, utkwiła we mnie wrogie spojrzenie. Doktór polecił d'Aucor'owi, odchodząc dnia tego, ażeby spoczął nieco, jeżeli „uważa za stosowne pozostać sam przy życiu“.

— Zostawisz pan dzwonek na stoliku nocnym przy chorej; będzie mogła zadzwonić na ciebie w razie potrzeby.

Spojrzałem na niego; dodał, dla mnie jż tylko:

— Zobaczysz, że ta szelma wyjdzie z tego:

D'Aucor posłuchał rady, wyczerpany do ostatka. Wstawszy z krzesła, powlókł się do jednego z sąsiednich pokojów, mówiąc do mnie:

— Rzeczywiście, nie wytrwam już dłużej. Przyrzecz mi, że wstaniesz, gdy zadzwoni, gdyż sam czuję, iż usnę snem kamiennym.

Położyłem się, postawiwszy przy sobie lichtarz. Po raz pierwszy zauważyłem dnia tego wiszący naprzeciwko mnie nad lustrem weneckiem portret jednego z d'Aucor'ów w sztywnej kryzie na szyi. Portret był zczerniały i przyniszczony, lecz patrzyły zeń badawcze oczy—te oczy starych płócien, które zdają się śledzić za każdym naszym ruchem. Nie mam obecnie bujnej wyobraźni, lecz w tym ponurym i na pół opuszczonym zamku, gdzie konało wszystko: honor, fortuna i wstyd ludzki — przenikliwe wejrzenie tych oczu nabierało szczególnie poważnego i smutnego znaczenia.

Usnąłem pod tem wrażeniem.

W połowie nocy może obudziłem się nagle Zdawało mi się, że słyszę rozpaczliwy, przeciągły głos dzwonów, rozbrzmiewający daleko w dolinie, spowitej w cienie nocy, jak w mgły śmierci. Począłem nasłuchiwać. W powietrzu zaległo milczenie. Mógłbym był oczywiście wstać i iść do pokoju Reyi, ale niezmierna jakaś senność przykuwała mnie do łóżka. Lecz oto rozległ się teraz wyraźny dźwięk dzwonka, poruszanego pośpiesznie i niecierpliwie. Otworzyłem na pół oczy.

— To dzwoni Reya — pomyślałem. Przyrzekłem, że wstanę. Trzeba dotrzymać słowa.

Nie śpieszyłem się jednak. Nakrywające mię prześcieradło ciążyło mi, jak płyta kamienna. Z prawdziwem wysiłkiem usiadłem na łóżku, zbierając myśli z niesłychanym trudem. Nagle, mimo ciemni nocy, uczułem wejrzenie utkwionych we mnie oczu portretu. Byłaż to mara, czy rzeczywistość? Nie wiem, nie wiem zgoła i nie będę wiedział nigdy. Wiem natomiast, że te oczy przykuwały mię do łóżka, więziły mą wolę. Serce tłukło się w piersi, jak ptak w klatce. Pamiętać będę zawsze tę chwilę.

Dzwonek odzywał się coraz słabiej — zamilkł wreszcie...

Domyślasz się, jakiem było me przebudzenie. Ujrzałem d'Aucor'a, wyjącego z bólu u łóżka Reyi, która leżała martwa i sztywna, z oczyma w słup wywróconemi, trzymając dzwonek w zaciśniętej kurczowo dłoni.

Śmierć ta ocaliła mego przyjaciela. Przestał mnie jednak znać od tej chwili.

Ale ty, któremu opowiedziałem wszytko szczerze, powiedz mi, czy uważasz mię za zbrodniarza.

KONIEC.

jomość zaś istnienia obowiązujących ustaw jest głównym obowiązkiem obrońcy sądowego". Wina adwokata polegała zaś na tem, że wniósł on skargę swej klientki nie w przepisanym czasie i nie pod odpowiednim tytułem. Powstała stąd oczywiście strata dla powódki.

Powyższe orzeczenie stanowi korekturę obowiązujących zwyczajów prawnych. Najwyższy Trybunał wprowadził w ten sposób ścisły nadzór nad działalnością adwokatów, kierując się w tem względami społecznymi

— GWAŁTOWNY ZYDZIAK. Pomocnik handlowy w sklepie Lasara Abelesa na Kaźmierzu,—Kluger nie chciał podać towaru przybyłemu wczoraj do tego sklepu Inasińskiemu, z którym miał jakieś porachunki prywatne. Gdy Inasiński nastawał, by mu żądany przedmiot podano, Kluger zrobił awanturę, w której porwał za nóż i zadał nim przybyłemu wielką ranę w lewy bok. Do Inasińskiego wezwano Pogotowie ratunkowe, które opatrzyło go na miejscu, Klugera zaś aresztowała policja.

— SALON „ARS" po ferjach zapełnił się wielu nowemi dziełami sztuki znakomitych naszych artystów, z których na szczególniejszą zasługuje uwagę: Józefa Chełmońskiego „Droga do wsi"; Józefa Czajkowskiego „Plainair" i „Rozmowa"; Vlastimila Hofmanna „Młoda wieśniaczka"; Wojciecha Kossaka „Zakonnica i żołnierz ranny"; Franciszka Krudowskiego „Madonna", „Chrystus" i „św. Magdalena"; Jacka Malczewskiego „Wiosna"; Prof. Józefa Mehoffera „Pensjonarka" i „Głowa kobieca"; prof. Leona Wyczółkowskiego „Chłopka z pod Krakowa"

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W niedzielnem przedstawieniu „Króla Stanisława Augusta" szereg ról otrzyma nową obsadę. Stanisława Augusta gra p. Sobiesław, Beniowskiego — p. Kosiński, Adama Czartoryskiego — p. Mielnicki, księżnę Izabellę—pani Sulima, Jędrzeja Zamoyskiego—p. Marjański, ks. Młodziejowskiego—p. Mastalski, Starościnę—pani Barwińska, Radziwiłła „panie kochanku" — p. M. Węgrzyn.

— ŚMIERTELNE POPARZENIE. Magdalena Oneczka, 24-letnia służąca w domu przy ulicy Szujskiego, przenosząc z pieca na stół garnek z wrzącą wodą, potknąwszy się, przewróciła się na wznak i całą zawartość garnka wylała na siebie, przyczem poparzyła się na całem ciele. Na miejsce wypadku przybyło natychmiast pogotowie ratunkowe, które opatrzywszy poparzoną, przewiozło ją w stanie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 29 bm.: „Car samozwaniec" — pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

W niedzielę 30 bm.: „Król Stanisław August" dziewięć obrazów na tle dziejowem z roku 1764—1768 — napisał I. Grabowski.

Poniedz.: „Złota czaszka" pięć obrazów dramatu Słowackiego.

Wtorek: „Wesele" dr. w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

Sroda: „Warszawianka" pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego—„Ożenić się nie mogę" kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry.

Czwartek: „Car Samozwaniec" pięć akt. z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

Piątek: „Król Stanisław August", dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—8 J. Grabowskiego.

Sobota: „Podczłowiek" kom. w 3 aktach Tadeusza Jaroszyńskiego. (nowość).

Niedziela: „Podczłowiek".

Poniedz.: „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego.

— Z TEATRU LUDOWEGO komunikują nam: Dzisiaj w piątek teatr ludowy zamknięty.

Jutro w sobotę ukaże się po raz pierwszy na scenie ludowej wodewil 4 aktowy, nadzwyczaj wesoły p. t. „Obywatelka z Krowodrzy", pióra p. K. Majeranowskiego. W rolach głównych wystąpią pp. Poleński, Konarski, Modzelewski, Sarnowski, Belowski, Gawtikowska, Konarska, Zielińska, Kolman i inni. Na zakończenie sztuki odtańczony zostanie mazur układu p. Korycińskiego.

— WYSTAWA w JAROSŁAWIU. Na mocy rozporządzenia Ministerstwa handlu wejdzie w życie z dniem 28 sierpnia czasowy urząd pocztow w „Jarosławiu 3 — Wystawa". Urząd ten połączony będzie z siecią pocztową za pomocą trzyrazowych jazd karyolkowych do Jarosławia (1) i zajmować się będzie tak służbą nadawczą jak i oddawczą.

Otwarcie wystawy przemysłowej i rolniczej w Jarosławiu nastąpi dnia 29. sierpnia o godz. 11 przed południem; przedtem odbędzie się uroczyste nabożeństwo. Dnia 3, 4, 5, września: Wystawa bydła; dnia 4 września: Zjazd ziemian; dnia 5 września: Zjazd „Ogniwa" Tow. młodzieży polskiej w Austrji; dnia 6 września: Zjazd Tow. mleczarskiego; dnia 5, 6, 7, (8), września: Wycieczka Kółek rolniczych z Poznańskiego; dnia 6, 7, 8. Zjazd Tow. Szkoły ludowej; dnia 10. 11. września: Wystawa koni; dnia 12, 13 września: Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej; dnia 15, 16 września: Wystawa trzody chlewnej i drobiu. Dalsze szczegóły poda niebawem „Gazeta Wystawowa", która ukaże się dnia 29 b. m.

— TARNÓW. (Wiec urzędników podatkowych. — Festyn. — Wpisy do szkół. — Poświęcenie sztandaru »Sokoła« z Dąbrowy).

Za inicjatywą Tow. galic. urzędników podatkowych we Lwowie, odbyły się w całym kraju okręgowe wiece urzędników podatkowych, mające na celu omówienie swych stosunków i akcję, zdążającą do polepszenia ich awansów.

Taki wiec okręgowy odbył się i w Tarnowie 16 bm. w sali Tow. »Gwiazda,« gdzie zebrało się około 30 delegatów z Brzeska, Dąbrowy, Pilzna, Radomyśla, Radłowa, Tuchowa, Wojnicza, Zakliczyna, Żabna i Tarnowa, a po zagajeniu wiecu przez nadradcę z Tarnowa p. Utschika, którego następnie wybrano przewodniczącym, zabrał głos p. Axentowicz i w wyczerpującym referacie przedstawił rozmiary agend urzędników podatkowych w Galicji, porównując je z datami statystycznemi innych krajów Austrji. Urzędowe daty wykazują właśnie, że galicyjskie urzędy podatkowe pod względem pracy przekraczają we wielu działach nawet Czechy. Nadto wyłącznie tylko urzędy galicyjskie podatkowe obfitują w 280 posad oficjantów kancelaryjnych, jakich Czechy mają 6 w całym kraju.

Po wysłuchaniu referatów, wiecujący urzędnicy uchwalili rezolucję, domagającą się od rządu wstawienia już do budżetu na r. 1909 odpowiedniej kwoty na poprawę awansów galicyjskich urzędników podat., a nadto wysłali telegram wiecowy do Ministra skarbu, prosząc o ratowanie ich z dzisiejszego położenia w myśl powyższej rezolucji.

Następnie obradowano nad wnioskiem o założeniu w Tarnowie sekcji Tow. urzęd. podatkowych dla tut. okręgu, co też uchwalono obierając za siedzibę sekcji miasto Tarnów — przewodniczącym p. Utschika, zastępcą p. Lipowskiego z Brzeska, 6 wydziałowych i 2 zastępców. Poruszono również sprawę wprowadzenia jednorazowego urzędowania od 8 rano do 3 po poł. podobnie jak już mają inne urzędy w Tarnowie. Z posłów zaproszonych, nie przybył żaden na wiec.

W dniu 23 bm., urządziły dzieci korpusu wakacyjnego festyn na boisku w parku Przybyłkiewicza, którego program tworzyły gry i zabawy dzieci, ćwiczenia wspólne chłopców i dziewcząt, poczta, koło szczęścia itp. Festyn udał się w zupełności.

Wpisy do szkół ludowych i wydziałowych w tut. mieście odbędą się w dniu 29, 30 i 31 bm. w kancelarjach szkolnych, wpisy zaś do szkół gimn. i realn. oraz seminarjum naucz. w dniu 30 i 31 b. m. Rok szkolny rozpocznie się nabożeństwem w dniu 3 września rb.

W dniu 6 września, odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru Tow. »Sokół« z Dąbrowy, na którą zjedzie cały II okręg sokolski.

— TOW. PEDAGOGICZNE. Wczoraj wieczór odbyło się we Lwowie posiedzenie VI walnego zebrania delegatów Towarzystwa pedagogicznego, na którem udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum, uchwalono szereg wniosków i dokonano wyborów nowego zarządu. Prezesem Tow. wybrano posła do państwa, dra Franciszka Tomaszewskiego, wice presesem Stanisława Polaczka, kierownika szkołą w Krzeszowicach, następnie zamianowano członkami honorowymi Towarzystwa: Jana Wojtygę z Półwsia Zwierzynieckiego pod Krakowem i Józefa Spisa, inspektora szkolnego z Krakowa.

Po posiedzeniu odbyła się w sali Towarzystwa uczta, na której byli obecni: ks. arcybiskup Bilczewski, prezydent miasta Lwowa Ciuchciński, oraz wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dembowski.

— ZYDZI w SZCZAWNICY. Do „Dziennika Polskiego" donoszą ze Szczawnicy.

Największymi przywilejami zarządu cieszą się izraelici. Niezliczone rzesze tego narodu spacerują po parku i pozostawiają po sobie na gazonach i klombach pamiątki w formie plwocin. Nie dość na tem, niech tylko przestanie padać deszcz a błyśnie słońce, natychmiast zjawiają się przed domami, a często i na środku deptaku łóżka i szeslongi z chorymi, przeważnie mniej niż w prymitywnym negliżu. Spacer z paniami jest absolutnie niemożliwym. W końcu komisarjat tutejszy, jeżeli chce jako tako przyprowadzić do porządku park, powinien na większej części drzew poprzybijać karty z napisem: Tu zakazuje się pod karą... — bo dotychczas, gdy kart takich nie ma... lepiej o tem nie mówić! Niezliczone ilości młodocianych Aronów i Mojżeszów wykonują tu perjodycznie czynności wprawdzie bardzo pożądane dla rolnictwa, ale nie mające nic wspólnego z kwiatami i klombami. W małym Maurycym, któremu zwrócono uwagę na niewłaściwe postępowanie, budzi się duch przodków Machabeuszów. Umyka wprawdzie w krzaki, ale równocześnie na zwracającego uwagę spada grad grudek błota".

Dziwna to doprawdy gospodarka Zarządu zdrojowiska, które przecież jest własnością wcale nie żydowskiej krakowskiej Akademii Umiejętności.

— O ZABÓJSTWO DR. DRZEWIECKIEGO. W dniu onegdajszym przed sądem warszawskich rozpoczęła się budząca wielkie zainteresowanie sprawa o zabójstwo znanego w Warszawie lekarza-homeopaty dra Drzewieckiego. Jak wiadomo dr. Drzewiecki w kwietniu roku zeszłego został zastrzelony na ulicy. Dwaj sprawcy mordu, Edward Fribolt i Stanisław Grela zostali ujęci na miejscu zbrodni. Morderstwo to wywołało w Warszawie najrozmaitsze pogłoski o przyczynach i pobudkach zbrodni. Jedni widzieli w niej skutek polityki inni łączyli ją z historją wielce romantyczną kobiety zamężnej, która kilka dni przedtem pozbawiła się życia, inni wreszcie wskazywali stosunki rodzinne zabitego, upatrując w nich przyczynę i pobudkę krwi przelanej.

Przedwstępne badanie morderców nie rozjaśniło tej tajemnicy. Mianowicie zeznali oni, iż dopuścili się zbrodni jedynie z namowy niejakiego Sieczki, który był ogrodnikiem u teścia ofiary, a po zabójstwie natychmiast wyjechał za granicę. Po długich poszukiwaniach owego Sieczkę znaleziono w Krakowie i wydano władzom rosyjskim. Sieczko nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie brał żadnego udziału w morderstwie i padł ofiarą intrygi.

Onegdaj zasiadł on razem z Grelą na ławie oskarżonych. Trzeci obwiniony nie stanął przed sądem, ponieważ znajduje się w szpitalu dla obłąkanych pod obserwacją.

Grela, 20 letni miłej powierzchowności chłopiec, zeznał to samo, co i w śledztwie. „Byłem — mówił — ślepem narzędziem w rękach Sieczki, który Fryboltowi i mnie kazał sprzątnąć Drzewieckiego.

Nie znałem doktora, nie widziałem go nigdy i tylko fotografję jego na pół godziny przed zabójstwem pokazał nam Sieczko... Mówił, że Drzewiecki jest człowiek szkodliwy dla ogółu... Gdyśmy z Fryboltem odmówili wzięcia udziału w zbrodni, powiedział, że cofać się już zapóźno; że jeżeli tego nie zrobimy, znajdzie ludzi partyjnych, którzy i Drzewieckiego i nas zabiją... Ze strachu o własne życie spełniliśmy co kazał. Frybolt wystrzelił z danego mu przez Sieczkę rewolweru, a ja stałem przy nim na straży... Gdy doktór ukazał się w bramie, Sieczko, który stał po drugiej stronie ulicy, dał znak gwizdnięciem i wtedy Frybolt wystrzelił dwukrotnie. Uciekając po strzałach, potrącił mnie. Czapka zleciała mi z głowy i nie podnosząc jej uciekałem...

Natomiast Sieczko zeznał, że o zbrodni nic nie wie i że opowiadania Greli są zmyślone.

Po oskarżonych przesłuchiwano dalej stróża domu Depińskiego, który zeznał szczegół charakterystyczny, że dr. Drzewiecki uprzedzał go, iż na dom jego może być najście ze strony żony i innych ludzi...

Rozprawa o zamordowanie śp. dra Drzewieckiego zakończyła się we środę zasądzeniem obu oskarżonych. Mianowicie Stanisław Grel skazany został na pozbawienie wszys-

tkich praw stanu i 6 lat ciężkich robót, a Walenty Sieczka na pozbawienie wszystkich praw stanu i 13 lat 4 miesiące ciężkich robót.

— WICEMARSZAŁEK SEJMU. Dzienniki ruskie donoszą, że wobec trudnej sytuacji politycznej JE. x. metropolita Szeptycki, chcąc zapobiedz komplikacjom, zdecydował się, pomimo choroby, przyjąć nominację na wicemarszałka sejmu.

— ORYGINALNY POKUTNIK. Co rok z Warszawy na Jasną Górę przychodzi człowiek, około lat 60, ubrany w koszulę do kolan z grubego worka i takież spodnie, przepasane grubym sznurem z supłami. W ręku nosi różaniec i chorągiewkę, także z worka, na której z jednej strony wyszyto czarnym materjałem: „Pokuty!" na drugiej: „Jezus". Boso odbywa pielgrzymkę na Jasną górę, niosąc na plecach worek z piaskiem. Podczas odpustu stoi przed wejściem do klasztoru od rana do nocy, odmawiając różaniec. Ten rodzaj publicznej pokuty dawno został zaniechany, to też ów pokutnik spotyka się nieraz z naigrawaniem i szyderstwem, na które jest obojętny. Z rozmowy, którą niechętnie prowadzi, wnosić można, że jest to inteligentny a zarazem wykształcony człowiek. Dla pątników pokutnik ów jest przedmiotem wielkiej ciekawości.

— JESZCZE o PIELGRZYMCE MOSKALOFILSKIEJ do POCZAJOWA. Konserwatywny organ ukraiński „Rusłan" w ostatnim numerze poświęca znanej pielgrzymce „Rosjan" galicyjskich do centrów prawosławia w Rosji wstępny artykuł, w którym między innemi takie wypowiada uwagi:

„Trzeba przyznać, że nasi galicyjscy moskale dążą systematycznie do tego celu, jaki wytknęło sobie staromoskiewskie słowianofilstwo i wypisali na swoim sztandarze: samodierżawie i prawosławie"

„Do przeprowadzenia tego słowianofilskiego programu przykładali swoje ręce liczni wychodźcy, księża i nauczyciele z Galicji, którzy przeszedłszy austryjacki kordon, zmieniali grecko-katolicką wiarę na prawosławie, ruską narodowość na moskiewską i zaczęli również nawracać na prawosławie unicką Chełmszczyznę przy pomocy żołnierskich bagnetów".

„Ażeby złożyć naoczny dowód jedności narodowej Rusinów galicyjskich z Moskalami i zakrzepić w szerokich warstwach ludowych świadomość tej jedności nie tylko narodowej, lecz i religijnej, urządzili nasi Moskale pielgrzymkę licznych włościan ruskich do Rosji, w sam dzień urodzin cesarza, aby w Poczajowie świętowali Przemienienie Pańskie i tam przejęli się jednością narodową i prawosławiem, aby w ten sposób stali się apostołami tej idei u wszelkich warstwach ludowych".

Jak widzimy, ukraiński umiarkowany organ uważa zorganizowaną przez Moskalofilów wycieczkę do Rosji za jawną propagandę prawosławia.

— »WOJNA «ROSYJSKO-CHIŃSKA. »Amurskij Kraj" opisuje wielką bójkę na rzece Amurze w Błagowieszczeńsku, pomiędzy Rosjanami a Chińczykami, przyczem z jednej i z drugiej strony brali udział policjanci i żołnierze.

W Błagowieszczeńsku w dzielnicy chińskiej dn. 26 lipca około godz. 7-ej wieczorem, przed odpłynięciem promu, kilku awanturników wszczęło na barce bijatykę. W trakcie bójki jeden z awanturników uderzył policjanta chińskiego w twarz; Chińczyk zaś kilkoma uderzeniami powalił go na ziemię.

Za poturbowanym Rosjaninem ujęli się Rosjanie i zaczęli okładać Chińczyków, Chińczycy zaś nie pozostali dłużni i zaczęli okładać Rosjan. Część Chińczyków zdążyła zeskoczyć z promu i zasypała z brzegu barkę gradem kamieni. Barka była przepełniona publicznością i kamienie trafiały w ludzi, którzy nie brali żadnego udziału w bójce.

Kilku żołnierzy rosyjskich, będących na barce i uzbrojonych w pałasze, rzuciło się na policjantów chińskich, którzy stale towarzyszą przewożeniu podróżnych, ponieważ jednak żołnierze byli pijani, przeto dostało się od nich osobom postronnym, o ile się im nawinęły pod ręce. Część publiczności wmieszała się do bójki i poczęła chwytać Chińczyków i rzucać ich z promu do wody. Na promie było dużo policjantów chińskich uzbrojonych oprócz tradycyjnych kijów bambusowych i w najnowsze rewolwery; starszy policjant kazał im strzelać.

Ile dano strzałów, ile osób zastało ranionych kulami — dotychczas niewiadomo. Krążą pogłoski, że kilka osób utonęło i że są ciężko ranni. Władze chińskie wezwały wojsko, które ujęło wszystkich obecnych na promie.

Ponieważ wśród aresztowanych przez Chińczyków było dużo żołnierzów, przeto dla wydobycia ich z rąk Chińczyków wysłano starszego oficera, który przewiózł aresztowanych na stronę rosyjską.

Kiedy około godz. 8-ej wieczorem prom zbliżał się do swej przystani, bójka wszczęła się na nowo i znowu zaczęto się wzajemnie wrzucać do wody. Łódź ratunkowa wyciągnęła trzech tonących Rosjan i czterech Chińczyków. Kiedy łódź z uratowanymi Chińczykami dobiła do brzegu, powitano ją gradem kamieni i łódź została przebita.

Esperanto.

W tych dniach zakończył się w Dreznie międzynarodowy kongres esperantystów, na którym odczytano między innemi referat o rozwoju ruchu esperanckiego. Sprawozdanie to wykazuje, jak dalece rozpowszechnił się ten język międzynarodowy, który już w obecnej chwili ze sfery utopji wszedł na drogę praktycznej rzeczywistości. Oto szereg wymownych cyfr.

W dniu 5 sierpnia b. r. było 1057 stowarzyszeń esperanckich, z których przypada 838 na Europę, 163 na Amerykę, 15 na Afrykę, 18 na Australię. Wiele jednak towarzystw nie zgłosiło się do centralnego biura i dlatego brak ich w tym wykazie, jak np. brak danych o towarzystwach w Azji, a zwłaszcza w Japonii pomimo, że ruch esperancki czyni tam olbrzymie postępy, W ciągu ostatnich 2 miesięcy zanotowano 129 nowych stowarzyszeń.

W samej Europie posiadają Towarzystw esperanckich: Austrja 57, Belgia 36, Brytania 158, Bułgarja 22, Francja 207, Niemcy 87, Hiszpania 87, Holandja 11, Włochy 10, Szwajcarja 50.

Brak liczb statystycznych o ruchu Towarzystw esperanckich w Rosji, chociaż i w tem państwie w ostatnich czasach rząd przestał czynić przeszkody w zakładaniu i rozwoju klubów i Tow. esperanckich, wobec czego powstały liczne ogniska esperantyzmu, między innemi „Polskie Towarzystwo Esperanckie" w Warszawie.

Jak widać z liczby Towarzystw w poszczególnych krajach, przoduje w ruchu esperanckim Francja i Anglia, co jest uwagi godnem dlatego, że właśnie u Francuzów i Anglików można było raczej oczekiwać oporu przeciw sztucznemu językowi międzynarodowemu albowiem język francuski i angielski są najbardziej rozpowszechnionymi na świecie i w stosunkach międzynarodowych stanowią obecnie języki pośredniczące.

O praktycznem zastosowaniu Esperanta świadczą esperanckie Towarzystwa zawodowe i specjalne, których jest 108, i z których 26 zajmuje się etyką, polityką i religją, 16 sztukami i umiejętnościami, 30 przemysłem, handlem, stosunkami rolniczymi, 5 administracją, 6 rozrywkami i sportami, 26 innemi zadaniami.

Czasopism esperanckich wychodzi obecnie 64, z tego 12 poświęconych pewnym specjalnościom, 10 ogólnych i powieściowych, 42 służących do propagandy w różnych krajach. W Polsce mamy świetnie redagowany miesięcznik „Pola Esperantisto", wychodzący w Warszawie pod redakcją dr. Ludwika Zamenhofa, brata twórcy języka, a mieszczący artykuły w języku esperanckim i polskim, tudzież stały dodatek powieściowy w języku esperanckim.

Nadto wychodzi we Lwowie wyłącznie w języku esperanckim miesięcznik, przeznaczony dla międzynarodowej korespondencyi lekarzy p. t. „Vocho de Kuracistoj", a wydawany i redagowany przez dr. Mikołaskiego. Znajdujemy w nim artykuły i korespondencye, nadsyłane przez lekarzy z Polski, Rosji, Rumunii, Czech, Niemiec, Francji, Anglji, Hiszpanji, z Japonji, Ameryki.

Z prasy esperanckiej zasługują dalej na wyszczególnienie: „Internacia Scienca Revuo", drukująca poważne prace naukowe z różnych umiejętności; „La Revuo", redagowana przez twórcę języka dr. Zamenhofa; „Tra la Mondo", pismo ilustrowane, redagowane przy współudziele esperantystów z 40 krajów, Esperanta Ligilo", gazeta dla ociemniałych, drukowana systemem Braille'a, a wnosząca w nocne cienie żywota ociemniałych promyk światła,

Dalej są specyalne gazety esperanckie dla stenografów, kupców, robotników, dla ruchu pokojowego („Espero Pacifista"), dla młodzieży i t. d. Wszelkie organizacye kulturalne o charakterze ogólno-ludzkim, jak ochrona kobiet, walka z alkoholizmem, wspomaganie rannych na polu bitwy i t. p., dążą do założenia własnych organów esperanckich. Niedawno prezes akademickiego stowarzyszenia abstynentów p. n. „Ethos" we Lwowie otrzymał zaproszenie od gron abstynenckiej młodzieży w Szwecyi i w Bułgaryi, aby rozpoczął wydawnictwo esperanckiego pisma.

Także niektóre pisma, wydawane w językach narodowych, otwarły stałe działy esperanckie lub wydają osobne dodatki w tym języku. Tak np. wielce rozpowszechnione pismo ilustrowane berlińskie „Echo" dołącza co miesiąc osobny dodatek p. t. „Echo esperantista", a podobnie bardzo poczytne pismo rosyjskie „Wiestnik Znanja" drukowało z początku jako dodatek a obecnie wydaje osobno jako miesięcznik „Espero" — „międzynarodowy przegląd dążeń do kulturalnego zjednoczenia ludów".

Oprócz prasy peryodycznej Esperanto posiada już wcale obfitą literaturę, złożoną przeważnie z tłómaczeń wierszem i prozą najcelniejszych arcydzieł różnych narodów, chociaż nie brak i tu oryginalnych utworów esperanckich. Uprzedzenia, że język sztuczny nie nadaje się do wyrażenia subtelnych odcieni myśli i uczuć, zbijają świetne tłómaczenia Byrona, Szekspira, Goethego, Schillera, Andersena, Moliera, Beaumarchais, Coppee'go, Racine'a, Arystofanesa, Homera. Wirgiliusza, Cervantesa, Lermontowa, Gogola, a z polskiej literatury tłómaczenia niektórych dzieł lub urywków Sienkiewicza, Prusa, Słowackiego, Mickiewicza, Orzeszkowej, Sieroszewskiego.

Jeśli teraz zważymy, że cały ten olbrzymi ruch esperantystyczny jest po największej części dziełem ostatnich lat kilku, od r. 1901 począwszy, gdyż poprzednich lat kilkanaście pochłonęło zwalczenie pierwszych przeszkód, jeśli zważymy, że ruch ten stopniowo jeszcze potężnieje, że ogarnia nawet najodleglejsze kraje i ludy, toruje sobie drogę nawet wśród azyatyckich narodów, dociera do Indyi, do afrykańskich pustyń, do australskich osad, musimy uznać, że ruch ten odpowiada głęboko odczuwanej potrzebie ludzkości i że ma on wielką przyszłość przed sobą,

Telegramy.

RADA PAŃSTWA.

WIEDEŃ. Wiener „Allg. Ztg." donosi, że Rada państwa, tak jak to było pierwotnie planowanem, zbierze się dopiero dnia 1 listopada.

TRAKTAT HANDLOWY z SERBJĄ.

WIEDEŃ. Wczoraj popołudniu rozpoczęły się konferencje z przybyłymi do Wiednia węgierskimi referentami fachowymi w sprawie aktywowania traktatu handlowego z Serbją. — W razie jeżeli rokowania pójdą gładko, aktywowanie traktatu handlowego z Serbją będzie ogłoszone w sobotę. Po konferencjach tych uda się minister rolnictwa Ebenhoch do Hallstadtu, gdzie przepędzi resztę urlopu.

WIEDEŃ. „Korrespodenz Austrja" została przez ministra rolnictwa Ebenhocha upełnomocniona do oświadczenia, że minister nikomu bez wyjątku, kto go zapytywał o kwestję serbskiego traktatu handlowego, nie dał innej odpowiedzi jak tę, że w obecnem stadjum w kwestji tej nie może dać żadnych wyjaśnień.

Z TURCJI.

WIEDEŃ. Do „Wiener Allg. Ztg." donoszą z Konstantynopola, że życie sułtana jest coraz bardziej zagrożone. W kołach młodotureckich coraz bardziej rośnie wpływ ks. Sabaha. Sułtan Abdul Hamid ma świadomość, że położenie jego jest groźnem, lecz z podziwienia godnym mahometańskim fatalizmem obserwuje spokojnie rozwój wypadków.

KONSTANTYNOPOL. Tureckie dzienniki donoszą, że następca tronu ks. Reszed, zaproszony przez sułtana, przybył do Yildiz-Kiosku. Spotkanie było bardzo serdeczne, ks. Reszed ucałował rękę sułtana. Dzienniki wyrażają życzenie, by książe przestał się trzymać na uboczu i by brał udział w każdem selamliku.

KRÓL EDWARD W KARLSBADZIE.

KARLSBAD. Król Edward wczoraj o godzinie 1 przybył tutaj i zjadł śniadanie w jednej z sal hotelu „Savoy". Wśród towarzystwa króla znajdował się także rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski. Prezydent ministrów Clemenceau z powodu niedyspozycyi nie mógł wziąć udziału w śniadaniu.

KARLSBAD. W śniadaniu, danem na cześć króla angielskiego, wziął także między innymi udział austro-węgierski ambasador w Berlinie Berchtold. O godz. 3 wpisał się król Edward do książki pamiątkowej, poczem odbył przejażdżkę do Aberg. Po godz 5 odjechał król Edward do Marjenbadu.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

PETERSBURG. Cesarz udzielił zezwolenia na objęcie przez dziekana mińskiego X. Kazimierza Michalkiewicza rządów dyecezji wileńskiej po wydalonym X. biskupie Roppie. Z objęciem władzy dyecezjalnej przywróceni będą do swych stanowisk również usunięci prałaci kapituły wileńskiej wraz z przywróceniem tejże kapitule funduszów i majątku, wziętego w opiekę rządową.

NOWI GENERAŁ-GUBERNATORZY.

PETERSBURG. „Birż. Wied." donoszą, że w najbliższej przyszłości spodziewane są następujące zmiany w wyższych sferach administracyjnych: Komendant pałacowy, były naczelnik miasta Petersburga, generał-major Diediulin, zajmie stanowisko kijowskiego generał-gubernatora, Suchomlinowa. Suchomlinow mianowany zostanie generał-gubernatorem warszawskim. Dotychczasowy generał-gubernator Skałłon obejmie stanowsko moskiewskiego generał-gubernatora Herszelmana, który zostanie głównym zarządcą Kaukazu, gdzie, jak wiadomo, zniesione zostaje namiestnictwo.

Według innych pogłosek, jak twierdzą „Birż. Wied.", na stanowisko głównego zarządcy Kaukazu mianowany zostanie warszawski gdneral-gubernator, generał-adjutant Skałłon. W tym wypadku moskiewski generał-gubernator, generał-lejtnat Herszelman pozostałby na swojem stanowisku.

Minister wojny, generał Rediger, napewno opuszcza zajmowane stanowisko. Jako kandydatów, uważać można, zdaniem rzeczonej gazety, N. I. Iwanowa i obecnego wice-ministra wojny, A. A. Poliwanowa.

POGŁOSKI o USTĄPIENIU STOŁYPINA.

BERLIN. Wobec doniesień dzienników konstatuje „National Ztg.", iż w miarodajnych kołach nic nie wiadomo o jakiejkolwiek prośbie o dymisję, wniesionej rzekomo przez rosyjskiego prezydenta ministrów.

TOAST WILHELMA.

METZ. Wczoraj podczas obiadu po paradzie wojskowej wygłosił cesarz Wilhelm następujący toast:

W obecności J. Kr. Mości króla saskiego, J. Kr. Wysokości księcia Badeńskiego i J. Kr. Wysokości księcia Leopolda bawarskiego złożył dzisiaj 16 korpus armii podczas parady dowód dyscypliny. Korpus zrobił znakonite wrażenie. Wyrażam Panom jeszcze raz moje życzenia pomyślności i przy tem życzenie, aby korpus ten mógł zawsze sprostać zadaniom które go tutaj czekają i zawsze w wojnie i pokoju cieszył się mojem zadowoleniem.

PODRÓŻE WILHELMA II.

BERLIN. Wobec artykułu dziennika „Dortmunder Ztg.« z 20 bm., który twierdzi, że z okazji zjazdu w Cronberg, między panującymi omówiono już zapowiedzianą na początek grudnia podróż cesarza Wilhelma do Anglji, upoważniona jest »Nord. Allg. Ztg.« do oświadczenia, że na zjeździe o żadnej podróży cesarza Wilhelma do Anglji ani słowem nie wspominano; twierdzenia zawarte w artykule są dowolnym wymysłem tak samo, jak podane przez ten dziennik w maju rb., że urzędnicy dworscy odjechali do Anglji, by tam czynić przygotowania na przyjęcie cesarza Wilhelma.

ZDROWIE KRÓLOWEJ WILHELMINY.

AMSTERDAM. Dziennik Telegraph donosi, wbrew innym wiadomościom, ze stan zdrowia Królowej Wilhelminy jest dobry i dodaje, że nie jest niemożliwem, iż w przeciągu krótkiego czasu nadejdzie wiadomość, która uraduje cały kraj.

KRÓLOBÓJSTWO w PORTUGALII.

LIZBONA. Rusznikarz Fereira i jego pomocnik, którzy sprzedali Buicy karabin, użyty przez niego przy zamordowaniu króla, zostali za kaucyą wypuszczeni na wolną stopę. Policya skonfiskowała tajny skład broni palnej, jaki Fereira nielegalnie utrzymywał.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.